

665



Roman Gramziński (Leroy Hamilton) i Mieczysław Banasik (Frick) w scenie z „Robola” A. Millera.

Fot.: W. Reszkiewicz

Wyjmowanie i wkładanie

„Amerykański Blues” to cztery amerykańskie jednoaktówki, stosunkowo „świeże”, których polska prapremiera odbyła się niedawno na scenie Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu. Truizmem byłoby stwierdzenie, że sztuka żywi się życiem, ale w tym przypadku „wyjmowanie” pewnych problemów z amerykańskiej codzienności i „wkładanie” ich na powrót za pośrednictwem literatury i teatru jest widoczne z całą jaskrawością.

W grudniu ub. r., przy okazji zaprezentowania „Problemu” A.R. Gurney’a Jr. (wszedł on do „Amerykańskiego Bluesa”), gościnnie wyreżyserowanego przez Tammarah Carper z Theatre International Exchange w Filadelfii, sporo mówiono właśnie o współczesności i „amerykańskości” tej jednoaktówki. Był to pokaz specjalny (po zaledwie 2 tygodniach prób), oglądany i szczerze oklaskiwany przez grupę zaprzyjaźnionych z teatrem widzów. Większość z nich była jednak zgodna, że taką „Amerykę”, to ... mamy u siebie.

Dotyczy to zresztą nie tylko „Problemu”, przedstawiającego misterną grę małżeństwa, uciekającego w sferę seksu przed szarżyną i znużeniem. Pozorna obojętność, pełna poprawności („Masz swoje książki, które wyjmujesz i wkładasz”) przechodzi w niemalże ekstazę, a wszystko to okraszone niezłej jakości humorem. Cała ta rozmowa, a właściwie gra, małżeńskiej pary (Kamila Michalska i Michał Marek Ubysz), choć chwilami zaskakuje, nie jest jednak dla widzów niezrozumiała lub obca.

Realia amerykańskie nie stanowią też bariery w przypadku „Jestem smutny” Beth Henley (laureátka nagrody Pulitzera), „Robola” Artura Millera (autor m.in. „Śmierci komiwojżera” i „Czarownic z Salem”), czy też „Szumów i zakłóceń” Joyce Carol Oates. Dorastającym ludziom na całym świecie zdarza się skrywać swe prawdziwe oblicza i podążać za głosem stada, nuworyszowska mentalność wszędzie jest podobna, a mieszkańcy Mławy i Józefowa też mieli okazję trafić na telewizyjne ekrany.

Nie jest jednak dziełem przypadku, że dotąd najwięcej miejsca poświęciłem w opisie wrażeń z tego teatralnego wieczoru „Problemu”. Pomijając fakt, iż ta właśnie jednoaktówka była pierwszym „dźwiękiem”, a może i pierwszym „Amerykańskiego Bluesa” (choć w przedstawieniu pojawia się jako druga), po obejrzeniu całości okazała się dla mnie, obok „Robola” najbardziej godna uwagi. W obu przypadkach zdecydował tu po równi tekst i aktorstwo godnej próby. Z subiektywizmu (oczywiściego, jak i to, że mam doń prawo) tego

stwierdzenia, mam nadzieję, nie ma potrzeby się tłumaczyć tym, którym np. bardziej przypadł do gustu kunszt aktorski, zaprezentowany w pozostałych jednoaktówkach.

Roma Gramziński i Mieczysław Banasik w krótkim „Robolu” („The Last Yankee”) pokazali nie tylko różnicę między człowiekiem, żyjącym z pracy własnych rąk, który nie troszczy się o swe „arystokratyczne” (jak na warunki amerykańskie) pochodzenie i nie myśli o robieniu z niego pożytku, a „człowiekiem sukcesu”. Pokazali przepaść pomiędzy nimi. Rzecz jasna, nie chodzi tu o pieniądze i właśnie niemożność wytłumaczenia tego prostego faktu jest ową przepaścią. To już jednak temat na długi artykuł, albo raczej – jak mawiał R. Kipling – „całkiem inna historia”...

Powróćmy zatem do „Amerykańskiego Bluesa” – jest on na tyle amerykański, na ile może nim być w czasach „globalnej wioski” i na tyle samo swojski. Niejaką zazdrość budzi natomiast dramatopisarska sprawność, rzetelne rzemiosło autorów owych jednoaktówek. Z całą pewnością i naszej współczesności, polskim realiom tych lat, przydałyby się takie pióra. A może mamy je, tylko wystawiamy amerykańskie? Cóż, odrobina nadziei nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

MAREK JAGŁA

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu
„Amerykański Blues”, reżyseria: Krystyna Meissner, scenografia: Andrzej Witkowski, standardy Billie Holiday’a w aranżacji Stanisława Fiałkowskiego śpiewa Kamila Michalska. 5. VII-92
Premiera prasowa: 20 września 1992 r.